Czubek periodyczny



Skład redakcji: Nr 1/2016 (9) 7.09.2015

Bartłomiej Figura, Michał Maciąg

„Czubek wieńczy dzieło."

M. Maciąg

Sensacja!



Konkurs

Rozpoznaj debiutanta!

Odpowiedzi (w postaci ostatniej litery prawdziwego nazwiska debiutanta, zapisanej na paragonie z polskiego sklepu) prosimy nabijać na górny hak wieszaka nr 18 w szatni klasy 3B.

Konkurs jest anonimowy.

W dzisiejszym numerze:

UWAGA: Ważne ogłoszenie społeczne na **str. 12**

Dzieje zaśpiewam wam rycerza

Dzieje zaśpiewam wam rycerza.

Kawał był z niego dzikiego zwierza.

Bardzo waleczny był i odważny,

niestety brzuch miał ciut zbyt pokaźny.

Bo każdy może być rycerzem,

nawet kiedy go otyłość bierze.

Kiedy dosiadać chciał rumaka,
to zaraz rumak się chował w krzakach.
A kiedy zasiąść chciał na ławie,
ława łamała na pół się prawie.

Bo każdy może być rycerzem,
nawet kiedy go otyłość bierze.

Kiedy kiedyś woj nasz puszysty
mijał stawik, taki dość czysty,
patrzy, a tam się topi królewna.
Rzucił się ratować, ta rzecz jest pewna.

Bo każdy może być rycerzem,
nawet kiedy go otyłość bierze.

Działała nań duża siła wyporu.
Uratował królewnę, więc nie miała wyboru.
Wzięła z nim ślub nawet z radością.
Morał: traktuj grubych z godnością.

Bo każdy może być rycerzem,
nawet kiedy go otyłość bierze.



Bartłomiej Figura

Królik czy marchewka? – cz. 6

Wszelkie podobieństwo do osób lub zdarzeń rzeczywistych jest przypadkowe.

„Pierwszym, co poczułem, był potworny, przeszywający ból głowy. Ktoś świdrował mi mózg, a ten, jak widać, nie mógł skojarzyć najprostszych faktów. Otępiały jeszcze i nie do końca świadomy swoich czynów, usiadłem na pryczy. I dopiero po chwili do mojego ośrodka decyzyjnego dotarły informacje o promieniach porannego słońca, które niemiłosiernie uderzały mi w oczy. Obróciłem wzrok na drzwi i czekałem. Ile spałem? Nie miałem pojęcia. Ostatnim wspomnieniem, jakie zapamiętałem, był most... Tak, most i ta kobieta. Dziwne to było. Potem już wszystko się zamazywało. Powoli zacząłem sobie przypominać tamten moment. Szedłem już w kierunku ulicy, równolegle do budynku kościoła. I wtedy nagle dotarło do mnie to wszystko, co się wydarzyło. Zwaliły się na mnie naraz nagle wszystkie te ostatnie wydarzenia. Pamiętam, zamroczyło mnie na chwilę. Myślałem, że utrzymam się na nogach, ale nie dałem rady. I wtedy... „On był czarny" – nie wiedzieć czemu, czułem te zgłoski wyryte ogniem w mojej głowie. Baran, czarny baran nad Pregołą. Czy naprawdę był tam gdzieś czarny baran? Na pewno był kudłaty. Ale czy był to baran? Bolało, to również bolało. Rozejrzałem się po pomieszczeniu. Nie wyglądało na szpital ani izolatkę dla psychicznie chorych. Nie przypominało też izby wytrzeźwień. Okna po lewej i prawej stronie, stosunkowo duże, wpuszczały mnóstwo światła, a ściana, o którą się opierałem chłodziła obolałe ciało. Bolało mnie dosłownie wszystko. Naprzeciwko znajdowały się zamknięte na trzy spusty drzwi. Dopiero teraz dostrzegłem własne rany. Co jest, choroba? Tortury przez sen? – zastanawiałem się, nie mogąc jednak dojść bardziej racjonalnej przyczyny obrażeń."

* * *

Gdy oficer już wystarczająco się obudził, dostrzegł, że za szafą, stojącą w kącie pokoju, coś się poruszyło. Kamienna posadzka zabrzmiała w ciszy, gdy podszedł do mebla i otworzył go. W środku był pusty. Niezbyt zaskoczony zabrał się, w miarę swoich mocno nadwątlonych sił, do próby przemeblowania mieszkania. Ruszył raz, drugi, trzeci... W końcu poszło. Zasapany uśmiechnął się, rozejrzał wokół, a następnie pobladł. Tego wyraźnie się nie spodziewał. Myślał, że jest w tamtym miejscu sam.

Człowiek, który za swoje schronienie uznał przestrzeń pomiędzy drewnem a kamieniem, wyglądał na góra pięćdziesiąt pięć lat, uśmiechał się ironicznie i jeszcze mógł. A może wszyscy mężczyźni,

niezależnie od wieku, tak naprawdę tak wyglądają? W iście komsomolskim geście zakasał rękawy, wstał i pewnym, ale cokolwiek gwałtownym i zamaszystym (aż za bardzo) krokiem przemierzył całą pozostawioną mu przestrzeń. Po chwili stanął, zamyślił się i zapytał zachrypniętym, najwyraźniej od alkoholu, głosem: Masz może papierosa? Bo, wiesz pan, ja bym chciał, w mordę jeża, wódki. Czy mógłbyś pan...

- Pan wybaczy, ja, niestety, naprawdę nie mam...

- Ach, jeśli tak... Cóż, wielka szkoda. Myślałem, że wspólnie wypalona paczka byłaby dobrym początkiem znajomości. A, jeśli można wiedzieć, pańska godność? – Bartek wycieńczonymi zmysłami dopiero teraz dostrzegł, że strasznie cuchnęło od niego alkoholem.

- Figura. Ale właściwie dlaczego pan siedzi?

- Wiesz pan, wiadomo to dzisiaj, dlaczego tak naprawdę człowieka zamykają? Zamkną za wszystko, gorzej niż za komuny. – pytające spojrzenie oficera kazało mu kontynuować – Widzisz pan, za mało się starasz, to cię wsadzą, za dużo, to znajdą na ciebie paragraf, będziesz się bronił nożem przed chuliganami to cię skażą, nie będziesz się bronił – stracisz życie. Taki to panie los człowieka...

- Ale, to za co pan siedzi?

- Panie, żebym to ja wiedział. Mówię panu, pojęcia nie mam.

- A jak pan tu trafił?

- A, przypuszczam, że zupełnie jak pan. Widzisz pan, przysnąłem sobie w moim pokoiku na uniwersytecie. Co prawda, to prawda – przy otwartych drzwiach. Ale zasnąłem sobie, a potem znalazłem się tutaj. Wot i cała filozofia.

- Na uniwersytecie? – Bartek był pewny, że się przesłyszał. No, chyba, że uniwerek zrobił ostatnio jakiś przytułek dla bezdomnych, wtedy to i może.

- Na uniwersytecie, panie... Literaturę wykładałem.

- Pan? – Figura prawie zakrztusił się ze śmiechu.

- Pan się nie śmieje, ja poważnie mówię.

- Pan wybaczy, znam tutejszą kadrę naukową, nie przypominam sobie.

- Pan wie, życie to jest taka, rozumiesz pan, gra w karty. Wszyscy grają ze wszystkimi. Ale nie wszyscy grają według tych samych zasad. I nie, nie chodzi mi o te wszystkie nasze zasady, o nie. Niektórzy grają

poza systemem. To znaczy, panie, że nam, zwykłym śmiertelnikom, wydaje się, że gramy z nimi, ale oni grają poza światem.

- A o kim pan na przykład mówi?

- Ot, o literatach... Panie, znałem kiedyś takiego jednego literata. On to dopiero odlot był, taki, totalnie, wiesz pan wystylizowany i spoza tego świata. I filozof jaki. On to nawet coś takiego metafizycznego pisał...

- Metafizycznego. – Tak, to ciekawe. – zauważył sceptycznie Bartłomiej Jarosławowicz – Ale czy mógłby mi pan powiedzieć, co takiego dokładnie pan wykładał?

- A takie tam, wie pan trochę się pogadało o tym i o tamtym, ale wierz mi, pan, zawsze też mnie ciągnęło do metafizyki.

- Do metafizyki? – Polakowi coraz trudniej było powstrzymać śmiech.

- Tak. Znałem taką jedną wróżkę. Dawno temu, nazywała się... Czekaj, już wiem – Kasandra. Albo nie, stary był lepszy, cześć jego pamięci... On to dopiero potrafił dowalić.

- Przepraszam, kto? – nie rozumiał jego rozmówca.

- No, stary, ten, jak mu było, co miał dzieci...

- Wergiliusz. – palnął bez namysłu przypominając sobie dziecięcą piosenkę.

- Nie, nie Wergiliusz. Ten, no, zabili go... Wiem, Laookon. Ten to był gieroj. Żebyś go pan widział za jego najlepszych lat. Na setkę to lepiej od Bolta biegał. – „A jednak trafiłem do domu wariatów.” – przemknęło przez myśl Figurze. Po namyśle dodał jednak, że „w zasadzie to przecież musiało się to kiedyś tak skończyć.” Wystarczył jeden donos jego dawnych znajomych i... lepiej nie myśleć, co mogli mu zrobić towarzysze broni, gdyby w ten sposób dowiedzieli się o wysokim stopniu ryzyka jego pracy w służbach.

- Przepraszam, dlaczego pan to mówi tak, jakby to widział?

- Bo widziałem.

- Widział pan, jak Laookon bił rekordy na setkę?

- Nie, skądże.

- Przed chwilą twierdził pan, że pan widział.

- Ja? Chyba się panu coś przesłyszało.

- I wykładał pan na uniwersytecie. Literaturę.

- Ja? Na uniwersytecie? A to dobre. Jestem mechanikiem samochodowym, pancernym z dywizji, która dokonała mordu w Oradur-sur-Glane. – w jego spojrzeniu była niezbita pewność, pewność, której nic nie mogło pomieszać. I co najgorsze, w tym, co mówił nie było obłędu, on rzeczywiście tam był. Rzeczywiście mordował w Oradur. Ale też rzeczywiście był przy śmierci Laookona. A może tylko w trakcie jego życia?

- Przepraszam, czy widział pan na własne oczy śmierć starego Laokoona?

- Tak, oczywiście, przecież mówiłem już, że go znałem.

- A Oradur?

- Jakie Oradur? Nie znam niczego takiego. – chciał pomyśleć o domu wariatów, ale nie mógł. Nie, najzwyczajniej w świecie był teraz w Kaliningradzie w jednym pomieszczeniu z mężczyzną, który widział śmierć Laookona i mordował w Oradur. No, cóż, zawsze można było trafić gorzej. – pomyślał i z wysokiego okna spojrzał na miasto. Poza murami Troi zachodziło słońce.

* * *

Po upływie kilkunastu minut (a może kilkunastu godzin?) drzwi skrzypnęły, zaszurały i otworzyły się. Stanął w nich nienagannie ubrany żołnierz w lśniących oficerkach i dosyć dużą liczbą orderów na piersi.

- Witam szanowną grupę. Jak się dziś czujemy? – jego pogodny ton i bijąca od niego jasność, jakiś blask taki (jakby dopiero co wyprano go, jak figurkę w jakimś specjalnych chemikaliach), wyraźnie kontrastowały z szarością murów i widokiem... Bartek dla dobra swojego zdrowia psychicznego zdecydował się nie sprawdzać, co znajduje się za oknem. Przybysz, widząc gotowość obu więźniów, przejawiającą się chrapaniem jednego i totalną apatią drugiego, wszedł do środka, zamknął drzwi, rozłożył przyniesione przez siebie krzesło i podjął rozmowę.

c.d.n.

Bartłomiej Figura

I znów za moją Ukrainę...

I znów za moją Ukrainę
ja zmówię pacierz albo dwa.
I tylko smutek będzie w sercu,
tylko niewysłowiony żal.

Nasze stepowe tylko żale,
co je kolejny miesiąc ślemy,
jak wtedy, kiedy terminale
wciąż stały na skrwawionej ziemi.

Dziś nie ma nawet resztek żadnych
i bohaterów gdzieś wywiało,
zostały rude pola chwały
i szklane domy szklanych łez.

Mało jest tego, synek mały
i żona w domu nie czekają.
Szklany jest człowiek na tej ziemi,
czekanie tylko pozostało.

Nie wiemy, na co i na kogo,
już się do śmierci przyzwyczaił
każdy kto z nami tutaj siedzi
aż od lutego, kwietnia, maja.

Nawet do śmierci można przywyknąć,
widziałem twarze przeorane,
na litość, panie prezydencie,
ileż pozwalać można na to?

Dzieci, co im nie stało siły,
żeby cokolwiek wyrozumieć,
żony i matkę tą kwietniową
z Charkowa – miała syna w trumnie.

Miałem napisać mu elegię,
ale nie dałem wtedy rady.
Dziś wszystkie krople rosy zbieram
i czuję pustkę po Majdanie.

Rozumiem wasze dziwne racje,
ale dziś trzeba to powiedzieć,
że już zginęli tam najlepsi
- i czy ktokolwiek pójdzie siedzieć?

Nie spamiętałem nazwisk, imion,
lecz jedno wiem na pewno, wiecie
- ci, którzy są nie mogą polec
- jeden jest tylko brat na świecie.

Jeden jest ojciec, mąż i syn,

jedno jest życie, jedna warta.

Z donbaskich wyżyn was oskarża

głos z Debalcewa, Iłowajska.

„Staram się nie pamiętać klęski"

- pisałem w wierszu sprzed pół roku,

a klęska nowa potem przyszła

i przyszły nowe trupy wokół.

I mam już dzisiaj dość wszystkiego,

obrzydły wasze mi rozmowy.

I jedno wiem – wystarczy rozkaz,

lecz wy, jak zawsze, niegotowi.

Lecz wy, jak zawsze, w swoim świecie

i groby tylko w stepie rosną.

I w uszach brzmi: „Ми повернимся", *

i straszne jest: „Все буде добре". **

Ciepielów, dnia 22.08.2015 r.

przed godziną 03:32 w nocy

*[My powernymsja] (ukr. powrócimy)

** [Wse bude dobre] (ukr. wszystko będzie dobrze) – hasło przewijające się przez rozmowy z prawie wszystkimi żołnierzami walczącymi pod Debalcewem przed rosyjską ofensywą, która na skutek zdrady władz w Kijowie skończyła się drugim największym kotłem, w który wpadła armia ukraińska w czasie wojny przeciw Rosji



Michał Maciąg

Najoczywistsza z par (400)

Opowiem wam historię starą,
co już obrosła w legend czar,
o tych, co stać się mieli parą
najoczywistszą z wszystkich par.

Kogo nie chwyta, nie roztkliwia
jej płynność oraz jego żar?
Niechaj marzenia w was ożywia
najoczywistsza z wszystkich par.

Ona cieplejsza przy nim coraz,
on łagodniejszy z nią co raz.
Bliżej i bliżej, to już pora,
dziś przecież to nie dziwi was.

Ona w nim żyła niepodobna,
on się zatracał cały w niej.
I każdej z natur dwóch, z osobna,
było już tylko coraz mniej.

Aż wreszcie finał spotkał parę,
skłębionych fal, gorących burz.
Gdy on chciał rozgrzać ją nad miarę,
ona zgasiła go – i już.

Tak go zniszczyła właśnie ona,
gdy tylko przerwać dystans chciał.
Ona aż kipi, tak wzburzona,
w nim, wypalonym, ostygł szał.

Oto historia niezawodna
ognia i wody mglistych mar.
Została po nich para wodna,
najoczywistsza z wszystkich par.

30 sierpnia 2015 roku



Michał Maciąg

Poeta i Maryna (404)

Raz zakochał się poeta,
taka u nich etykieta.
A ja zacznę wieść od tego,
że w Marynie z Kunickiego.
On zapoznał ją po balu,
kiedy kończył bal w szpitalu.
Ona – jak lodowa bryła –
cały świat mu przesłoniła.
Słowem – była niczym żadna,
ale rzecz to niedokładna.
Nade wszystko was rozczuli
to, że była w kształcie kuli.
Lecz poeta miał wyraźnie
niewyraźną wyobraźnię.
I gdy pisał o niej liryk,
drukowali panegiryk.
Pisał wiersze o niej rzeźwo,
byle tylko nie na trzeźwo.
A gdy brakło mu gorzały,
pisał o niej komunały.
Ona miała w owym czasie
metr sześćdziesiąt cztery w pasie.
Była ósmym cudem świata
już czterdzieści cztery lata.
O tym jest historia cała,
że o niczym nie wiedziała.
Ale prawda to niedługa,
bo redaktor był papuga.
Jak wypalił komuś z kąta,
cała śmiała się Dziesiąta.
Gdy wieść przeszła przez ulicę,
śmiały się Abramowice.
On już znany był w Lublinie,
że zakochał się w Marynie.
Ona z tego była znana,
że złapała grafomana.
Ot, nieszczęście i pożoga:
odtrąciła go, nieboga.
Ot, dramaty, katastrofy:
nie poskąpił o tym strofy.
Jak ten finał był tragiczny,
pisał „Czubek periodyczny”.
Bo gdy zaczął się ten finał,
przyszła moda na kryminał.
Nikt romansu nie chciał wcale,
a cóż po niej w kryminale?
Więc poeta na przebitkę
w prasie zrobił z niej bandytkę.

Nie oszczędził też nietaktu,

gdy nadeszła era aktu.

Lecz najgorzej było w latach,

gdy pisano o armatach.

Nie pomoże czerep twardy,

gdy zmieniają się standardy.

Muza kwiatem jest, a potem

będzie sierpem albo młotem.

A romanse to rzecz bzdurna,

bo tu zawsze jest dyżurna.

Tę dyżurną znów, o rety,

wpakowałem do gazety.

Byłby morał pomalutku,

lecz nie dojdzie to do skutku.

Ja – redaktor – też, niestety,

wolę pośmiać się z poety.

6 września 2015 roku



- OGŁOSZENIE SPOŁECZNE-



ROGAL

Zakręt śmierci

Projekt współfinansowany ze środków

Kampania społeczna

<<☹>>

NIE BĄDŹ GRUBASKIEM

Patronat honorowy:





Jana Mycki



Zapraszamy do zgłaszania własnych publikacji. Czekamy na Państwa teksty i rysunki. Propozycje publikacji oraz ewentualne pytania i komentarze prosimy kierować pod adres:

szanowny.redaktor@gmail.com